

**Lucjan Kocik**

*Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie*

## **MISTYCZNE I SPOŁECZNE WARTOŚCI PRACY PRZY TWORZENIU CHLEBA**

**Abstract:** **Mystical and social value of the work while creating the bread.** This paper is a part of author's wider consideration problems of ties between nature, crafting and society. The work shows effects and results of collapse of traditional religious and magic values concerning agricultural products, especially the bread. The paper deals an integrated approach connecting food production of peasant farms with culture and everyday life of particular categories of country people. Today however, especially under the influence of globalization processes, there is a strong need for an integrational glance and perception of the issue, mainly appropriate to the past role of traditional "strong values". The special painful problem is a "deep trauma" of contemporary transformation of peasant communities. A strong indicator of this is number of committed suicides within some categories of peasant.

Artykuł ukazuje skutki załamania się tradycyjnych religijnych i magicznych wartości związanych z produkcją rolniczą, szczególnie z „tworzeniem chleba”. Praca uwzględnia zintegrowane podejście do produkcji żywności, kultury wsi i codziennego życia określonych kategorii jej mieszkańców. Na tym tle ukazuje wpływ procesów globalizacji i modernizacji jako czynnika destruktywnego w stosunku do kultury tradycyjnej. Procesy te często powodują głęboką „traumę” społeczno-kulturową, której wskaźnikiem może być ilość samobójstw wśród niektórych kategorii ludności chłopskiej.

**Keywords:** agriculture, crafting, work, traditional culture, peasantry, bread, mystic, magic, trauma, village, special proverbs and directions

rolnictwo, zagroda, praca, kultura tradycyjna, chleb, mistyczny, magiczny, trauma, wieś, przysłowia, samobójstwa

## 1. MISTYCZNA WARTOŚĆ CHLEBA

Światowej sławy badacz chłopskich kultur Robert Redfield wyznaje, że kiedy czytał powieść Władysława Reymonta o życiu polskich chłopów, nie mógł się oprzeć wrażeniu, iż opisywana rzeczywistość przypomina znane mu wsie meksykańskie, chińskie czy jukatańskie. W konkluzji Redfield stwierdza, że „gdyby jakiś «dobry dżin» przeniósł chłopca z którejkolwiek z tych tak bardzo oddalonych społeczności do którejkolwiek z pozostałych i dałby mu znajomość języka wioski, do której zostałby przeniesiony, ów chłop bardzo szybko poczułby się jak we własnym domu. A stałoby się tak dlatego, ponieważ podstawowe orientacje życiowe pozostałyby niezmiennione. Kompas jego kariery w dalszym ciągu wskazywałby tę samą moralną północ. Odkryłby po opanowaniu powierzchownych różnic, że to, w co nauczono go wierzyć, jest słuszne i przyzwoite”<sup>1</sup>.

Do cech wspólnych należały między innymi religijność przesycona konkretnymi wyobrażeniami i praktycznie nastawiona, myślenie magiczne, sugestywność, duże znaczenie symboliki, tworzenie uogólnień w oparciu o jednostkowe fakty, schematyzm, konkretyzm myślenia i ocen oraz życiowa emocjonalność.

Wiara i odczucie bóstwa stanowiły jedną z najważniejszych zasad wyodrębnienia przyczyn porządku społecznego, towarzyszącą ludzkości od najwcześniejszych historycznie form organizacji zbiorowej. Wiara umożliwiała porządkowanie zjawisk, ich lokalizację w ciągu zdarzeń zrozumiałych bądź niezrozumiałych. Jej znaczenie było tym większe, im szerszy był obszar niewiedzy. Zanim pojawiły się prawo, sztuka czy tradycja, istniała już wiara. Była ona pierwszym instrumentem poznania i narzędziem konstrukcji ładu egzystencjalnego. Wiara umożliwiała „zrozumienie” i „wyjaśnienie” tego, co „niepojęte”, była ostatecznym depozytariuszem i odniesieniem wszystkich tajemnic świata i człowieka.

Zanim pojawiła się kartezjańska maksyma *cogito ergo sum* (myślę, więc jestem), u podłoża kształtowania się człowieka musiały funkcjonować zbiorowa maksyma *credimus ergo sumus* (wierzymy, więc jesteśmy). Była to wiara ukazująca człowieka jako stworzenie niesamowystarczalne. Dla istot kształtujących i sprawujących tworzenie chleba maksyma ta musiała doprowadzić do refleksji, że „nie rodzi rola, tylko boża wola”<sup>2</sup>.

Chleb zawsze był najdoskonalszym rodzajem pożywienia, a w chrześcijaństwie uzyskał wymiar *sacrum*. W Modlitwie Pańskiej (Ojcze Nasz) we fragmencie „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” chleb oznacza po prostu jadło. Chleb był otoczony czcią, nie karmiono nim zwierząt; gdy kawałek chleba spadł na ziemię, podnoszono go i czyszczono starannie z pyłu. Krajanie chleba nożem było uważane za czyn zdrożny, co zapewne stanowiło pozostałość czasów, kiedy chleb znano tylko w postaci suchego, twardego, cienkiego placka, niedającego się kroić. Także dziś Arabowie pytają człowieka zabierającego się do krajania chleba nożem: „Czy chcesz zabić chleb?”

Łamanie się chlebem jest obyczajem zachowanym w krajach śródziemnomorskich Europy od starożytności do dziś. My raczej kroimy chleb przed podaniem go do stołu, a dopiero ukrojoną kromkę łamiemy w rękę. W krajach południowych pan domu sam odłamuje kawałki chleba z bochenka i rozdaje biesiadnikom.

Znaczenie chleba dla starożytnych Żydów odzwierciedla się w wielu miejscach Biblii. W Księdze Rodzaju Bóg mówi do Adama wygnanego z Raju: „W pocie oblicza twego

<sup>1</sup> R. Redfield, *Co jest według chłopca dobrym życiem?*, „Roczniki Socjologii Wsi” t. XIX, 1982, s. 134.

<sup>2</sup> Wszystkie przysłowia i rymowane dyrektywy zawarte w tekście podaję z pamięci.

będziesz pożywał chleba”. Jezus w Ewangelii według św. Jana powiada: „Jam jest chleb życia”. Chleb stał się więc symbolem obecności i działalności Chrystusa w Kościele<sup>3</sup>.

W kulturze chrześcijańskiej w ogóle, a w naszej narodowej w szczególności, chleb uzyskał wymiar *sacrum*. Pierwsze zdanie napisane po polsku w Księdze Henrykowskiej mówi pośrednio o braterstwie pracy związanej z chlebem<sup>4</sup>.

Dla Polan chleb był symbolem najświętszych sił natury i kosmosu, integrujących rodzinę i wspólnotę narodową. Samo znaczenie słowa „z-Boże” to coś więcej niż tylko wspólna nazwa żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa<sup>5</sup>. Aleksander Brückner nazwę „zboże” wywodzi od tych samych słów, co „zbożny”, „pobożny”, w znaczeniu „wedle Boga”<sup>6</sup>.

Nic jednak nie charakteryzuje i nie symbolizuje stosunków między ludźmi, stosunków pracy w rodzinie, relacji człowieka do przyrody i do Boga tak jak zboże i chleb. Symbolika ziarna jako owocu ziemi (przyrody) i pracy rąk ludzkich jest niezwykła i wyjątkowo rozległa i chyba najpełniej wyraża to, co zachodzi pomiędzy rodziną, zagrodą, przyrodą i społeczeństwem.

Cały cykl czynności od żniw poczynając, a na wyjmowaniu z pieca gotowych bochnów chleba kończąc, zawsze miał głęboką mistyczną, magiczną, rodzinną i społeczną wymowę. Słowo „żniwa” znaczyło bardzo wiele: ciężką pracę, ale także spełnienie; otrzymanie przymierza przez Pana i przez ziemię, szczególną opiekę Boga oraz świętych Pańskich nad rodziną i jej zagrodą. Zawód rolnika jest bowiem zawodem wybitnie samodzielnym. Gospodarz i jego rodzina pozostają sami w obliczu przyrody, ziemi i Niebios. Wystarczy uzmysłwić sobie, że każdy inny zawód nie może istnieć poza społeczeństwem, bo wtedy jego spełnienie zupełnie traci sens. „Gospodarowanie” możliwe jest nawet na bezludnej wyspie. Stąd też wywodzi się religijna i magiczna „socjotechnika” pracy przy wytwarzaniu chleba<sup>7</sup>.

Sposób myślenia tradycyjnego chłopca w swoisty sposób „racjonalizował”, tzn. organizował i porządkował ogólną wizję wszechświata, przyrody i społeczeństwa, prowadząc do określonej formy zgodności „ś w i a t o o g l ą d u” ze ś w i a t o p o g l ą d e m, i to w sytuacji, gdy same doznania zmysłowe dostarczały wielu przykładów rzeczy „niepojętych”. Ta chłopska racjonalizacja naginała podświadomie upersonifikowane cechy przyrody oraz system religijny do wyobrażeń i przekonań właściwych człowiekowi bezpośrednio związanemu z ziemią, z odpowiednią urodzajnością gleby, podlegającą określonym wpływom, z otoczeniem zjawisk sprzyjających jego życiu. W niewielu dziedzinach ludzkiej aktywności religia i magia miały tak praktyczne nastawienie jak w rolnictwie. Wynikające z praktycznych celów zachowania o charakterze magiczno-religijnym były po prostu językiem dialogu i pertraktacji oraz „socjotechniki” wobec upersonifikowanej przyrody. Były też elementem organizacji życia społecznego, w którym obiekty przyrodnicze odgrywały ważne społeczne role. W istotny sposób regulowały więc one stosunki pomiędzy człowiekiem i przyrodą oraz pomiędzy ludźmi. I w tym

<sup>3</sup> W. Kopaliński, *Opowieści o rzeczach powszednich*, Warszawa 1998, s. 16.

<sup>4</sup> Stustronicowa księga, kronika opactwa Cystersów w Henrykowie na Dolnym Śląsku. W zapiskach z 1270 roku zawiera ona zdanie, które jest uważane za najstarsze zapisane w języku polskim. Znajduje się ono w opisie mielenia zboża, por. *Księga Henrykowska*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, C. Hernas, Warszawa 1984, t. 1, s. 531.

<sup>5</sup> *Okruchy chleba. Antologia polskiej liryki z motywem chleba*, red. S. Placek, M. Bocian, Wrocław 1992, s. 7.

<sup>6</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.

<sup>7</sup> Zob. L. Kocik, *Między przyrodą, zagrodą i społeczeństwem*, Kraków 2000, s. 27, 51.

sensie magia i religia oraz wyrosłe na ich gruncie „instrukcje” zachowania się zwane przesadami i zabobonami często zawierały ziarno swoistej racjonalności.

Nie była to oczywiście racjonalność odpowiadająca kryteriom logicznym, raczej racjonalność „motywacyjna”, „życzeniowa”, uzasadniająca następstwo zjawisk oraz ułatwiająca codzienne życie lub przynajmniej stwarzająca taką iluzję.

## 2. ZNACZENIE MISTYKI CHLEBA W KONTAKTACH SPOŁECZNYCH

O znaczeniu chleba w kontaktach społecznych może świadczyć wywód Krzysztofa Opalińskiego z XVII wieku, który pisał: „Polacy pochlebstwo i pochlebców nazwali od tego, że po chlebie cudzym pochlebcy zwykli biegać, za chleb pochlebając”. Podobnie ujmują tę sprawę przysłowia „Pochlebstwo idzie po chlebie” oraz „Kto czyj chleb je, tego piosenkę śpiewa”<sup>8</sup>.

Jeszcze w świadomości naszych babek chleb zawsze był rzeczą świętą. Chlebem błogosławiono nowożeńcom, witano na progu domu dostojnych gości, lecz również, o czym rzadko się wspomina, skrzywdzonych, ubogich, żebrzących właśnie o chleb.

Dzielenie się chlebem pozostaje do dziś znakiem braterstwa i przyjaźni. Kromkę chleba dawano na pożeganie jako znak błogosławieństwa oraz zapowiedź szczęśliwego powrotu. Do nowo wzniesionego domu najpierw wnoszono chleb i wodę, wypowiadając przysłowie „Gdy chleb i woda, to nie ma głoda”. Ręki z chlebem wyciągniętej ku zgodzie nie można było odtrącić. Szacunek i cześć dla życia i świata wykształcono w polskich domach w oparciu o obcowanie z chlebem<sup>9</sup>.

Wymownie pisze o tym Cyprian Kamil Norwid w *Mojej piosnce (II)*: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba | podnoszą z ziemi przez uszanowanie | Dla darów Nieba... | Tęskno mi, Panie...”<sup>10</sup>.

Jan Szczepański, wybitny polski socjolog, wspomina, czym dla chłopskiego dziecka był chleb. Był on elementem porządku życia, pracy, procesów przyrody, obrzędów, nabożeństw, modlitw odmawianych w odpowiednich porach. Był jakby spełnieniem zapowiedzi wiosny i trudu jesieni. Miał cechy świętości, symbolu tych odwiecznych sił, w których łańcuchu przesuwały się pokolenia chłopskich rodzin na ojcowiznie<sup>11</sup>.

Zboże i chleb utożsamiane były z kosmiczną harmonią zagrody, ziemi, przyrody i nieba. Siew, żniwa, znoszenie zboża, zwózka, młócenie, przesiewanie wymłóconego zboża na wiejaczku, wynoszenie w workach na strych domu, mielenie w żarnach, przesiewanie mąki i wreszcie pieczenie chleba – to był logiczny i rzeczowy porządek dnia i roku, którego chłopskie dziecko uczyło się przez bezpośrednie w nim uczestnictwo. Każde ogniwo tego łańcucha miało swoje narzędzia, swój rodzaj trudu i zmęczenia, wymagało innej pory połączonej ze stanem słońca i pogody, innych umiejętności, innego działania, innych obyczajów i słów. Rośnięcie chleba w dzieży było spełnieniem i zapowiedzią.

<sup>8</sup> *Okruchy chleba...*, dz. cyt., s. 25.

<sup>9</sup> Tamże, s. 7.

<sup>10</sup> C. K. Norwid, *Moja piosnka (II)*, [w:] *Wiersze*, red. i ilustr. I. Chmielewska, Toruń 2007, s. 25.

<sup>11</sup> J. Szczepański, *Korzeniami wrosłem w ziemię*, Katowice 1984, s. 41.

Spełnieniem odwiecznego rytuału ściśle splecionego z podziałem ról w rodzinie i zapowiedzią swoiście wonnej codziennej sytości<sup>12</sup>.

Jan Szczepański, snując dalej wspomnienia z dzieciństwa, pisze:

Chyba wreszcie odkryłem, że chleb jest istotą żywą. Ciasto wymieszane rękami mamy rośło w dzieży samo, nie dopilnowane, podnosiło wieko i samodzielnie wychodziło na świat. Trzeba było go w porę rozłożyć na słomianki, a i tu pęczniało swoim własnym życiem. Znacznie później odkryłem, że w dzieży dokonuje się ostatni akt zamkniętego łańcucha zdarzeń<sup>13</sup>.

Cały ten łańcuch zdarzeń posiadał swój ciąg logiczny i rytualny. Naruszenie go powodowało bardzo poważny niepokój gospodyni<sup>14</sup>. Wszystkim w rodzinie było wiadomo, że „Kiedy baba chleb piecze, to się mało nie wściecze”.

### 3. CHLEB JAKO PRZEDMIOT RELIGIJNEJ CZCI I PODSTAWOWYCH RELACJI SPOŁECZNYCH

Przed marnowaniem i „poniewieraniem” chleba ostrzegaly liczne przysłowia. „Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg bardziej”; „Kto chleb ciska, ten po śmierci będzie go zbierał” (tzn. nie zazna spokoju).

Wyrzucenie chleba na śmietnik traktowano jako najcięższe wykroczenie przeciwko Ziemi, Niebu i życiu. Można mówić, że kult świętego chleba najdłużej przetrwał w tradycji ludowej, w której uprawa roli, wypiek chleba uchodziły za akt twórczy, współtowarzyszący i zapewniający podstawy dla życia najszerzej rozumianego. Słowem „będzie chleb, będzie wszystko; nie będzie chleba, nie będzie nic”.

Jak wspomina Jan Słomka, wójt z Dzikowa, tylko z nowego żniwa i przy bardzo pomyslnych zbiorach było pod dostatkiem żyta i do takich tylko czasów mogło się odnosić przysłowie: „Na Matki Boskiej Zielnej – chłop chodzi jak cielný” (tj. najedzony).

Więc chleb był bardzo szanowany, każdy wybierał starannie kłoski na swoim polu, bo uchodziło to za grzech, gdyby je na ściernisku na zmarnowanie zostawił. [...]

Za grzech też wielki uważali zmiatanie okruszyn na ziemię, a jeśli ktoś okruszynę taką zobaczył na ziemi, to ją podnosił i całował, przepraszając w ten sposób ten dar Boży za znie wagę. Łopatę do wsadzania chleba i pomiotło do wymiatania pieca chlebowego gospodyni stawiała zawsze do góry, bo na łopacie były resztki ciast i mąki, więc nie należało walać ich po ziemi; przytem przestrzegali pewnej czystości przy oporządzaniu pożywienia<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> W tym miejscu nieodparcie nasuwają się strofy utworu *Chleb* Leopolda Staffa. „Wiecznie tak samo, jak za czasów Piasta. Po łokcie umęczone ręce dzierżąc w dzieży, zakwasem zaczyniony chleb ugniata świeży. Przejęta swym odwiecznym obrządkiem niewiasta. Gdy wedle doświadczenia niechybnych probierzy, nazajutrz ugniot miary właściwej dorasta. Pierzyną ciepłą kryje pulchne ciało ciasta, kędy cierpliwie pory wypieku doleży...”; za: *Okruchy chleba...*, dz. cyt., s. 78.

<sup>15</sup> J. Słomka, *Pamiętniki włościanina*, Kraków 1929, s. 70.

Wstrząsający teologiczny spłot ludzkich losów z chlebem ukazuje Norwid w małym znanym wierszu *Ruszaj z Bogiem*<sup>16</sup>:

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,  
Mówiąc: „Bez chleba dziś jestem!...”  
– Lecz odrzeczono mu słowem i gestem:  
„Ruszajże z Bogiem!...”  
Więc dalej ruszył po takiej nauce,  
Westchnąwszy w sobie:  
„Zaprawdę, nie wiem, co teraz już zrobię,  
Lecz tu nie wrócę...”  
I lata przeszły, chleb znowu był tanim:  
Raz, księdza w drodze spotyka,  
Który szedł z Bogiem do paralityka;  
Rusza on za nim...  
[...]  
Więc nie wszedł w dom ów, tylko kłął na progu,  
Wołając: „Wszechmocny Panie!  
Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie,  
Któż równy Bogu?...”

Chleb był również ważnym symbolem i realnym składnikiem władzy głowy rodziny – gospodarza, gdyż te role identyfikowano ze sobą bez względu na płeć. Od dziecka bowiem wszyscy mieli głęboko wpojone przekonanie, że „kawałek chleba nie spadnie nam z nieba – pracować trzeba”, oraz „chleb pracą nabyty jest smaczny i syty”. Najważniejsze jednak było przekonanie, że „nie rodzi rola, ale boża wola”.

W wielu polskich domach klucze od komory czy skrzyni z chlebem znajdowały się stale w rękach gospodarza, który dzielił go według pozycji i wkładu pracy poszczególnych członków rodziny, przestrzegając zasady: „co się należy oraczowi, to nie smarkaczowi”. Wdzielenie chleba miało również aspekty wychowawcze wynikające z przekonania, że „chleb daje rogi, a głód nogi”, „głód dokuczy, głód nauczy”, motywowało do ciężkiej pracy, bo „nie dospać trzeba, kto chce dostać chleba”; wskazywało drogę do zamożności poprzez odpowiedni dobór małżeński („przyczyniać trzeba, chleba do chleba”), zawierało wskazówki socjotechniczne („dałeś komu chleba, wziąłeś serce”, „za chlebem ciało woła, nawet przez usta apostoła”) itp.

#### 4. DEGRADACJA ZBOŻA ORAZ ŻYWIELSKIEJ PRACY ROLNIKA

„Ciężka boleść, gdy się chce jeść” mówi przysłowie powtarzane przez wszystkich, którzy zaznali głodu. Dlatego w oparciu o tę oczywistą prawdę chłopci zbudowali równie trafne określenie swojej misji żywicielskiej: „od myszy do cesarza, wszyscy żyją

<sup>16</sup> C. K. Norwid, *Ruszaj z Bogiem*, [w:] *Wiersze*, dz. cyt., s. 77.

z gospodarza”. Jan Szczepański wspomina, jak stary góral żyjący w niedostatku całe życie marzył o tym, by zostać cesarzem i móc codziennie jadać polewkę z loju. „Tłuszcz bowiem był najwyższym wskaźnikiem zamożności, ilość tłuszczu na kartoflach miarą dostatku. Mięso w takich sytuacjach staje się miarą szczęścia albo jego podstawowym warunkiem”. Ludowe powiedzenie „żyje w dostatku jak robak w słońnie” w ironiczny sposób oddawało istotę rzeczy<sup>17</sup>.

Wystarczy przejrzeć opisy odżywiania się chłopów polskich w XIX wieku, opisy głodu z czasów wojny czy kryzysów, aby zdać sobie sprawę, czym jest głód w życiu ludzi, jakim jest cierpieniem i jakie pobudza marzenia.

Dobre jedzenie było przez tysiąclecia symbolem wyróżnienia i nierówności społecznej. Było przywilejem panów, ludzi bogatych, wyższych sfer. Stąd każde marzenie o awansie społecznym to marzenie o dobrym jedzeniu, zdobywanym bez wielkiego wysiłku. „Trzeba się kształcić, żeby mieć lekki chleb” – to powszechna motywacja stosowana przez rodziców chłopskich wobec swoich dzieci wysyłanych do szkół.

Stare ludowe przysłowie powiada, że „syty głodnego nie zrozumie”. Sprawdza się ono na każdym kroku. Oficjalne statystyki podają dane dotyczące „zużycia zasobów żywności” czy „wysokości konsumpcji mięsa” na mieszkańca itp. Nikt jednak nie obliczył, biorąc jako podstawę tradycyjny chłopski sposób wykorzystania tych zasobów, w jakim stopniu statystyczne „zużycie” jest po prostu niszczeniem i marnotrawstwem. Wystarczy zaglądnąć na zaplecze barów McDonald’s czy do śmietników na willowych osiedlach, by się o tym przekonać. Wystarczy też przyjrzeć się urzędowi skarbowym, które potrafią zniszczyć dobrze prosperującą piekarnię tylko dlatego, że właściciel niesprzedane pieczywo rozdawał darmo biednym ludziom oraz ośrodkom pomocy społecznej. Powinien go być „zutylizować” w inny sposób, tzn. wyrzucić na śmietnik. Dodajmy w tym miejscu, że jeśli przypatrzymy się bliżej różnym szczeblom administracji państwowej oraz jej instytucjom, to dojdziemy do wniosku, że nasze demokratyczne państwo właściwie nie troszczy się o obywatela i jego rodzinę. Przykładów nie warto mnożyć, bo ich jest multum. Można tylko wspomnieć o „zamienianiu” lekarzy w buchalterów finansowych, wysokich grzywnach za drobne niedociągnięcia rolników, arbitralności interpretacji przepisów przez niedouczonego urzędników i bezdusznych funkcjonariuszy, którzy stawiają znacznie wyżej literę bełkotliwego prawa, a nie dostrzegają „ducha prawa”.

Ponad dwa tysiące lat temu Chrystus pouczył faryzeuszy: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu”<sup>18</sup>.

Dziś wielu szczeblom administracji państwowej trzeba by powtórzyć: „To instytucje zostały ustanowione dla obywatela, a nie obywatel dla instytucji”. Ta groźna sytuacja powoduje formowanie się „państwa biurokracji” w obrębie społeczeństwa obywatelskiego. Skutkuje to zresztą większą obecnie skalą samobójstw na wsiach niż w wielkich miastach.

Kto nie był głodny, ten nie zrozumie podstawowych spraw życia człowieka, nie zrozumie też jego sposobu myślenia, motywów działania i dręczących go obaw. Chodzi tutaj o doświadczenie głodu ostrego i bezwzględnego w sytuacjach bezradności, gdy wiadomo, że nie ma go czym zaspokoić, kiedy dookoła płaczą się tak samo wygłodniałe

<sup>17</sup> J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1980, s. 89.

<sup>18</sup> Mt 2, 28.

postacie, pogrążone w tym samym cierpieniu, a wszystkie sprawy między nimi sprowadzają się do tego samego pytania – jak sobie poradzić z głodem<sup>19</sup>.

Obecnie czynności produkcyjne zostały prawie zupełnie pozbawione swojej otoczki magiczno-religijnej, przetwórstwo nie opiera się już na wzorach kulturowych czerpanych z przeszłości. Zniknęła też wielowymiarowa wartość produktu rolnego jako takiego, z którym wiążą się aspekty moralne, kulturowe, wspomnieniowe, naśladowcze i emocjonalne. Płody rolne utraciły swego „ducha”, jakim nasycał je rodzinny zespół zagrodowy. Stały się „martwym” przedmiotem wąsko zrjonalizowanej ekonomicznej kalkulacji, „paszą dla masowego anonimowego konsumenta”.

Scenariusz obyczajowy czynności produkcyjnych został zastąpiony suchymi, uniwersalnymi instrukcjami technologicznymi. To samo dotyczy przetwórstwa, tam gdzie ono jeszcze istnieje. Płody rolne stały się zwykłym towarem. W tej sytuacji nie dziwią niepojęte dla tradycyjnego chłopca formy protestu wyrażające się w niszczeniu obcego (choć dorodnego) ziarna. Akcje te wywołują w społeczeństwie mieszane odczucia. Bardzo krytycznie ustosunkowali się do nich hierarchowie Kościoła katolickiego. Również w publicystyce nie zabrakło głosów oburzenia nazywających te akcje po prostu „profanacją zboża”.

Andrzej Osęka pisał w związku z tym:

Nadal istnieje, sędzę, ów kraj, który Norwid nosił w wyobraźni – jednak chyba nie tam, gdzie w obronie polskiego chłopca stosuje się agresję wobec płodów ziemi. Jeszcze moje pokolenie uczone było szacunku dla żywności, a zwłaszcza chleba, mleka. Nie tylko dlatego, że pamięć głodowania, związanego z wojną, była wciąż wyraźna. Większe od niej znaczenie miała tradycja, która pewnych rzeczy tutaj zabraniała, inne nakazywała. Uważano, by chleb nie upadł na ziemię; nie wolno było kłaść bochenka spodem do góry – bo wydawało się, że to narusza jakiś ważny porządek. [...] Wyobrażam sobie, że wielu z tych, którzy wywalają pszenicę na tory – uczestniczy również w dożynkach, a nawet kreśli nad chlebem znak krzyża, nim utnie pierwszą kromkę. W świetle faktów są to puste gesty, pozostałość tradycji całkiem już martwej – jeśli można traktować ziarno jak śmieć, gdy w grę zaczynają wchodzić interesy. Ideologowie chłopskiego protestu twierdzą czasem, że bronią naszej katolickiej Polski przed materialistycznym Zachodem. W istocie przejmują dosłownie obyczaje zachodnich producentów żywności, którzy, gdy im się biznes zaczyna mniej opłacać – stosują propagandę szokową: leją mleko strumieniami na szosę, rozgniatają skrzynie pomarańczy, palą (co też się zdarzyło) jagnięta żywcem przed telewizyjnymi kamerami. To działa na wyobraźnię, bo mimo wszystko w ludziach zostało coś jeszcze z dawnej czci dla płodów ziemi, dla tego, co żyje, rośnie. Wydaje się jednak pewne, że dla kondycji duchowej społeczeństwa są to działania zabójcze<sup>20</sup>.

W tradycyjnej wspólnocie zagrodowej rok gospodarski kończył się właściwie żniwami i zwózką plonów, rozpoczynał siewem. Cykl zasiewów i żniw postrzegany był jako obraz życia – jego obumierania i odradzania się. Stąd zakończenie roku gospodarskiego stanowiły uroczyste obchodzone „dożynki”, których najistotniejszym momentem było wieszanie na krokwi ostatniej garści zżętych kłosów, zawierających, jak wierzone, „ducha

<sup>19</sup> J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, 1980, s. 89.

<sup>20</sup> A. Osęka, *Profanacja zboża*, „Gazeta Wyborcza” 8–9.08.1998, s. 15



zboża". Kłosa te pozostawiano do przyszłego roku, by zapewniały urodzaj co najmniej równy rokowi dożynkowemu. Było więc podjęcie, ustrojenie i uczczenie plonu, ostatnich ziaren pierwszego chleba. Był to hołd dla niepojętych sił tkwiących w ziarnach i kłosach oraz uroczysta próba ich pozyskania. później Dopiero później dożynki stały się świętem partyjno-państwowym, gdzie rolę „gospodarzy” pełnią politycy u władzy, a szczerzą się do nich przymilnie przedstawiciele ludności, poprzebierani w regionalne stroje.

Miarą sukcesu całej tradycyjnej rodziny było pełne gumno i spiżarnia. Pozwalało to jej patrzeć z optymizmem w nadchodzący rok. Dla rolnika zajmującego się produkcją towarową miarą „dobrego roku” i sukcesu zawodowego oraz faktycznym końcem zniw są pieniądze za płody rolne, które wpłyną na jego konto. W ostatnich latach dla wielu rolników zwieńczeniem zbiorów i zakończeniem zniw było parodniowe oczekiwanie w kilkukilometrowych kolejkach do elewatorów przyjmujących zboże. Termin oraz wysokość wpływów na rolnicze konta pozostawały nieznanne.

Spośród tradycyjnych wartości wśród ludności wiejskiej bardzo widoczne jest jeszcze poczucie uznania dla wysiłku fizycznego i pracy w ogóle. Można by zaryzykować tezę, że jest ono znacznie silniejsze niż np. u robotników przemysłowych. W społecznościach tradycyjnych chłopów praca nigdy nie była tylko towarem. Była zawsze współtworzeniem, solidarnością lub wzajemnością. Stąd też chłop do tej pory patrzy na swój wysiłek i rezultaty jego współpracy z przyrodą inaczej niż urzędnik czy odbiorca rynkowy (dla tego właśnie wymuszone sytuacją rynkową przejawy samoeksploatacji rodzin chłopskich są szczególnie dotkliwe dla wszystkich jej członków).

## **5. TRAUMA ZANIKU DOTYCHCZASOWEJ MISJI ŻYWICIELSKIEJ WSI ORAZ JEJ SKUTKI**

Proces współczesnych przemian modernizacyjnych rodziny wiejskiej polega na przechodzeniu od życia jednoznacznie określonego w kategoriach gospodarstwa i społeczności lokalnej do życia w poszerzających się alternatywach uzależnionych od możliwości dokonywania wyborów w ramach społecznie uznanych i pożądaných wzorów płynących na wieś ze społeczeństwa globalnego.

Aktualizacja odniesień porównawczych przejawia się w tym, że spoglądanie wokół siebie, a nie w przeszłość, dostarcza motywacji i kryteriów oceny. Wsie przyjmują cechy społeczeństwa otwartego. Wyraźnemu ograniczeniu ulega siła sankcji społecznych. W życiu rodziny wiejskiej następuje szybki spadek normotwórczej roli tradycji i religii, zarówno w sferze produkcyjnej, jak i kulturowej. Przyjmowanie nowych wzorów życia i pracy funkcjonujących poza wsią niweluje uniformizację i ostrość form wytworzonych w przeszłości przez rodziny chłopskie oraz przybliża je do form dominujących we współczesnym społeczeństwie, ale odbiera im tradycyjną pełnię życia.

Wachlarz szans i możliwości wyborów oraz zakres potrzeb stale się poszerzają. Te wybory mogą być (i są) realizowane bez akceptacji i udziału rodziny oraz społeczności lokalnej, gdyż nie jest ona warunkiem, ale coraz częściej przeszkodą w ich osiągnięciu. Realizowane są one poprzez zinstytucjonalizowane mechanizmy społeczeństwa ponadlokalnego i globalnego. A skoro tak, towarzyszące tym wyborom lokalne normy obyczajowo-moralne stają się niepotrzebne i mogą być odrzucone oraz zastępowane

innymi. Utrata przez jednostki potrzeby aktywnego udziału w systemie zintegrowanego zaspokajania potrzeb oznacza w stosunku do lokalnego środowiska poczucie wolności bez odpowiedzialności. Początkowo takie poczucie ludziom ze wsi dawało miasto. Obecnie rolę taką spełnia instytucjonalizacja zaspokajania potrzeb wykraczających poza lokalny system moralno-obyczajowy lub nawet sprzecznych z nim. Instytucjonalizacja nadaje tym potrzebom oraz towarzyszącym ich realizacji zachowaniom usankcjonowanie i legitymizuje je w ogólnej społecznej skali. Tworzy więc podłoże „permisywizmu moralnego”.

Wszelkie próby obrony tradycyjnej kultury ludowej i jej systemu moralno-obyczajowego nie wróżą pozytywnego skutku. Zniknęły bezpowrotnie warunki, w jakich od stulecia odtwarzał się chłopski system społeczny. Ziemia i gospodarstwo przestały być obiektem kultu. Pozbawione mistyki stały się prozaicznym i często kłopotliwym miejscem pracy. Wieś z jej tradycją i historią nie jest już punktem odniesienia, wartością i źródłem inspiracji. Siła trwania wspólnot wiejskich polega bowiem na kulturowej samowystarczalności. Zanik tej samowystarczalności i samodzielności jako siły integrującej społeczności wioskowe oraz nasycającej wszelkie zbiorowe działania szczególnego typu wartościami doprowadziły do zaniku kompletności funkcjonalnej wsi oraz utraty tradycyjnej pełni życia. Jego miejsce coraz częściej zajmują trauma, relatywizm, permisywizm i deprivacja.

W tym miejscu nie sposób pominąć jednego z najbardziej wymownych wskaźników zmian zachodzących w społecznościach wiejskich, a mianowicie statystyk samobójstw. Jak stwierdza Maria Jarosz w swoich licznych studiach nad tym problemem, samobójstwa są najczulszym wskaźnikiem dezintegracji społeczeństwa<sup>21</sup>.

Najwyższe wskaźniki samobójstw występują obecnie na wsi i w małych miasteczkach i nadal wykazują tendencje wzrostowe<sup>22</sup>. Przyjęło się uważać samobójstwo za swoisty negatywny wytwór miejskiego stylu życia, za zjawisko specyficznie miejskie. Wynika to z tych teoretycznych przesłanek, do których założenie o typowo miejskim fenomenie samobójstw wyjątkowo dobrze przystaje. Decydują jednak fakty, ponieważ nawet niepotwierdzające teorii fakty mają większą wagę niż najbardziej racjonalne wyjaśnienia.

We współczesnej wsi istnieje określony zespół czynników, które w mieście doprowadziły do nasilenia zachowań samobójczych: osłabienie więzi rodzinnych, sąsiedzkich i środowiskowych oraz związane z tym poczucie izolacji i osamotnienia, narastające procesy dezintegracyjne. Jest to więc wciąż to samo – sformułowane przez klasyków – podłoże zjawisk dewiacyjnych.

Chodzi tu, mówiąc najogólniej, o okres wielkiej zmiany, pociągającej za sobą (najsilniejsze w pierwszych latach jej wprowadzenia) procesy dezadaptacji, frustracji społecznych i zachowań dewiacyjnych (także samobójczych). A zatem rzecz dotyczy powstawania na wsi tych samych co niegdyś w mieście przesłanek wzrostu analizowanych zjawisk.

Zaobserwować możemy ponadto takie trudne do wyjaśnienia zjawiska jak coraz częstsze przypadki śmierci samobójczej „prawdziwych” gospodarzy, rolników i hodowców, wzrost ilości samobójstw w małych wiejskich społecznościach oraz „odmładzanie

<sup>21</sup> M. Jarosz, *Samobójstwo: grzech, obyczaj, wskaźnik społecznej dezintegracji*, [w:] *Życie po polsku*, red. B. Gołębiowski, Łomża 1998, s. 137.

<sup>22</sup> Tenże, *Oblicza prywatyzacji*, [w:] *Manowce polskiej prywatyzacji*, red. M. Jarosz, Warszawa 2001, s. 22.

się” struktury wieku samobójców. Zjawisk tych nie można tłumaczyć jedną tylko grupą przyczyn. Posiadają one bowiem charakter ogólnego anomijnego syndromu.

Obecnie kultura wsi z jej systemem moralno-obyczajowym staje się tworem hybrydowym, człowiek wsi natomiast staje się w coraz większym stopniu „człowiekiem masowym”, „samotnym w tłumie”, zagubionym coraz bardziej w globalnej wiosce, otaczanym przez „globalne zagrożenia”. Musi on od nowa nadać sens i wartość swemu życiu codziennemu. Musi od nowa budować swą osobowość, tożsamość i etos.

Czytając unijne zestawienia, musimy pamiętać, że pomiędzy biegunami „tradycyjności” i „nowoczesności” znajduje się rozległy obszar realiów codziennego życia, w którym obecnie trwa większość rodzin chłopskich naszego kraju. Ten obszar powinien być dokładnie diagnozowany oraz poddany procesowi racjonalnych przemian przy pomocy odpowiednich instrumentów polityki społeczno-ekonomicznej. Chodzi tutaj przede wszystkim o ograniczenie procesów żywiołowych rodzących się właśnie w tym obszarze, które cechuje nieprzewidywalność oraz często dramatyczne skutki w wymiarze życia rodzinnego i społecznego.